

DUCH ŚWIĘTY ZBIERA NAJWIĘKSZE ŻNIWA W SYTUACJACH KRAŃCOWYCH

O. Kornelian Dende

O. Marcel Sokalski: Moi drodzy, nie wolno nam rozpaczać i upadać na duchu w krytycznych i krańcowych sytuacjach, w nagłych wypadkach, w nieszczęściach, w cierpieniach, które są prawie nieodłączne od ziemskiego życia. Powinniśmy pokładać ufność w Opatrzność Bożą, która czuwa nad nami i wszystkie przeciwności, walki, ofiary, poświęcenia, wyrzeczenia i cierpienia wyprowadzi na nasze większe duchowo dobro. Aby zrozumieć lepiej ten temat, zapraszam Was dzisiaj na archiwalną pogadankę Ojca Korneliana.

O. Kornelian Dende (24 czerwca 1984 r.): Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Obecne czasy obfitują w sytuacje kryzysowe i krańcowe, to znaczy takie, w których cierpienie ludzkie sięga ostatnich granic wytrzymałości. Kto takiego cierpienia nie doświadczył nie jest w stanie wyobrazić go sobie. Sytuacje krańcowe miały miejsce w obozach hitlerowskich i w łagrach sowieckich, gdzie hiobowe cierpienia były treścią dnia i nocy każdego więźnia. Ci, którzy przeżyli obozy zazwyczaj wyszli z nich bardziej duchowo dojrzali. Przed załamaniem chroniła ich wiara. Ludzie niewierzący bezideowi często załamywali się i kończyli z sobą rzucając się na druty wysokiego napięcia lub pozorowali ucieczkę i zostali zastrzeleni.

Sytuacje kryzysowe stwarza nie tylko wojna, lecz stwarzają je także nieszczęścia innego rodzaju, jak klęski żywiołowe, powodzie, tornada, trzęsienia ziemi, posuchy, pożary... W sytuacji krańcowej stawia też ludzi śmierć ukochanej osoby, rozwód, nieuleczalna choroba, kalectwo, utrata pracy, bankructwo, alkoholizm, narkomania jednego z członków rodziny, napad terrorystyczny... Niekiedy w sytuacjach krańcowej znajdują się członkowie rodziny na skutek tyrańskich rządów ojca czy męża.

W krytycznych sytuacjach człowiek się sprawdza, przekonuje się ile potrafi wytrzymać, do czego jest zdolny. Z nich bardzo często wychodzą bohaterowie i święci.

Słuchaczka Godziny Różańcowej, przysłała mi opis nieszczęścia, jakie niespodziewanie spadło na rodzinę jej córki. Na tle tego wydarzenia osnuję dzisiejszą pogadankę pod tytułem: „Duch Święty zbiera największe żniwa w sytuacjach krańcowych”.

Nagle nieszczęście

Wnuczek liczący trzy latka i osiem miesięcy, bawiąc się na trzykołowym rowerku wpadł do basenu kąpielowego. Kiedy nadszedł ratunek chłopiec leżał już na dnie basenu cztery minuty, bez dopływu tlenu do mózgu. W szpitalu stwierdzono jego śmierć. Mimo to zespół dziesięciu lekarzy, pielęgniarek i innych specjalistów wbrew wszelkim nadziejom przystąpił do intensywnego ratowania dziecka i masowania mięśnia sercowego. W międzyczasie matka chłopczyka szturmowała niebo, że jeśli Bóg wróci mu życie, przyjmie go w jakimkolwiek stanie zdrowia. Lekarzom udało się wyrwać dziecko ze szpon klinicznej śmierci, ale jego życie przez cztery dni wisiało na włosku. Na skutek uszkodzenia mózgu chłopczyk pozostawał w półletarku, bezwładny. Stan ten wymagał czuwania dzień i noc, żeby Tadzio nie udusił się wymiotowanym pokarmem podawanym mu cztery razy dziennie przez rurkę do żołądka. Matka, widząc synka przy życiu, błagała Boga o nową łaskę, żeby odzyskał na tyle użycie rozumu, by mógł się cieszyć życiem. Mija prawie rok od tego nieszczęśliwego wypadku. Chłopczyk pozostaje nadal w stanie sennego odrętwienia. Otwiera oczy, zdaje się rozpoznawać najbliższe osoby, czasem się do nich uśmiecha, ale nic nie mówi. Nie wiadomo czy słyszy głosy i czy rozumie, co się do niego mówi. Trudno stwierdzić stopień uszkodzenia mózgu. Nie wiadomo też czy, i w jakim stopniu organizm naprawi te szkody i czy chłopiec odzyska przytomność. Nigdy nie możemy tracić ufności w pomoc Bożą i wszyscy o tę pomoc wytrwale Boga prosimy.

Działanie Ducha Świętego

Nawet w wielkim nieszczęściu można znaleźć pokój dzięki tajemniczemu działaniu Ducha Świętego, który wtedy ma łatwiejszy dostęp do duszy człowieka, gdy na przeszkodzie nie stoi już ani pycha, ani poczucie niezależności, ani też poczucie samowystarczalności wypływające ze zdrowia, dobrego imienia, powodzenia i majątku. Znika religijna obojętność, przeciętność, bo bezsilny, ogołocony ze wszystkiego i cierpiący człowiek chętnie zwraca się do Boga o pomoc według mądrości przysłowia: „jak trwoga to do Boga”! Wówczas, jeśli człowiek wierzący zgodzi się na współpracę z łaską Bożą, w duszy jego mogą zająć cudowne przemiany, o których wspomina święty Paweł: „Z tymi, którzy Go miłują, Bóg współdziała we wszystkim na ich dobro” (Rz 8, 28). „We wszystkim”, zwłaszcza w nieszczęściu.

Tego doświadczyli rodzice małego Tadzia. Tragedia syna zmieniła ich życie, stała się okazją do intensywnego duchowego dojrzewania i lekcją życiową. Zrozumieli przede wszystkim konieczność wiary w życiu człowieka. „Bez niej nie potrafiłabym stać pod krzyżem” – wyznaje ta mężna matka. A przy tym pogłębiła swą wiarę. Ze zwyczajnego spełniania praktyk religijnych przeszła w gorącą zażyłość z Bogiem. Nauczyła się obcować z Nim na co dzień. Rozmawia z Nim podczas pracy i pozostając w domu. Modlitwy nie są już zwyczajowe, ale własne, pełne treści i zdania się na wolę Bożą. Modlitwa jest dla niej źródłem mocy, odwagi, pokoju ducha i światła wewnętrznego.

Nieszczęście ukazuje nam sens cierpienia, jego zbawczą wartość, bo Chrystus dobrowolnie, z miłości cierpiał za nas, by nas zbawić i każdy z nas w cierpieniu może powtórzyć słowa świętego Pawła: „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). Odkrycie takiego sensu cierpienia przywraca sercu pokój, a nawet radość. W cierpieniu znośnym z Chrystusem przerastamy siebie. Nieszczęście ukazuje nam wyraźniej prawdziwą skalę wartości, zwłaszcza to, że miłość i łączność z Chrystusem jest najważniejsza, a wszystko inne na świecie jest przejściowe i zawodne.

Gdy w cierpieniu współpracujemy z Duchem Świętym, owocem jej będzie cudowna przemiana naszej osobowości, pogłębienie wiary, rozpalenie miłości do Boga i ludzi, szybki postęp duchowy, coraz większa dojrzałość duchowa, udoskonalenie i uświęcenie.

Samarytańska pomoc

Tragedia Tadzia jest również dla nas wszystkim pouczeniem, jaki winien być stosunek każdego z nas do cierpiących bliźnich. Nie wolno nam ich „mijać”, przechodzić z obojętnością, ale winniśmy się przy nich „zatrzymać”. Miłosierny Samarytaninem jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który „wzrusza się” nieszczęściem bliźniego. Chrystus pouczał nas, że miłosiernym Samarytaninem jest ten, kto świadczy pomoc w cierpieniu. W tę pomoc wkłada swoje serce, nie żałuje również środków materialnych. Można powiedzieć, że daje siebie, swoje własne „ja” dla drugiego człowieka. Człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego. Miłosierny samarytanin to człowiek zdolny do takiego właśnie daru z siebie samego.

I rzeczywiście chory chłopiec stał się okazją i narzędziem Ducha Świętego i korzysta z takiej samarytańskiej pomocy. Tylu dobrych ludzi „zobaczyło” go, „nie minęło”, zatrzymało się” przy nim i „wzruszyło”. Ksiądz proboszcz wezwał swych parafian, by pospieszyli z samarytańską pomocą nieszczęśliwemu dziecku. Dzięki jego zabiegom 175 (stu siedemdziesięciu pięciu) ochotników angażuje się stale, niemal od roku w bezinteresownej akcji samarytańskiej. Na każdą zmianę do domu przychodzi pięć osób, a w ciągu doby dwadzieścia pięć. Wśród nich są studenci, dorośli, młode matki, emeryci i samotni. Ochotnicy ci przeprowadzają z Tadzkiem przepisane ćwiczenia terapeutyczne. Sąsiedzi przynoszą nieraz gotowe posiłki, aby matka mogła jak najwięcej czasu poświęcić synowi. Stan chłopca – kaleki wymaga ciągłego czuwania, dniem i nocą. Toteż kiedy się obserwuje tego rodzaju solidarność samarytańską przychodzą nam na pamięć słowa naszego poety Zygmunta Krasińskiego: „nieszczęście, jak miłość, wiąże z sobą ludzi”.

A jaka z tego przykładu płynie lekcja dla nas? Nie wolno nam rozpaczać i upadać na duchu w krytycznych i krańcowych sytuacjach, w nagłych wypadkach, w nieszczęściach, w cierpieniach, które są prawie nieodłączne od ziemskiego życia. Pokładajmy ufność w Opatrzność Bożą, która czuwa nad nami i wszystkie przeciwności, walki, ofiary, poświęcenia, wyrzeczenia i cierpienia wyprowadzi na nasze większe duchowo dobro. Z pewnością wyrwie nas z religijnej oziębłości, przeciętności, a skieruje na drogę prawdziwej duchowej przygody. „Do bojowania podobne jest życie człowieka” – przypomina Pismo święte (Job 7, 1).

Egzamin

Życie jest próbą, egzaminem, a na egzaminie człowiek się lęka i poci, nieprawda? Bóg nie pozostawił nas bezbronnymi. Naturę naszą – ciało i duszę – wyposażył odpowiednio do wielkich zmagania i walk. Trzeba tylko te siły wydobyć z siebie, a także posłużyć się tymi mocami nadprzyrodzonymi, jakich udziela nam Pan Bóg. „Prawdziwa wielkość pod nieszczęścia młotem kształt doskonały przybiera” – pisze nasz poeta Adam Asnyk.

W nieszczęściu zawierzmy Bogu. Dostosujmy się do nowych warunków i okoliczności życia, jakie nam On podsuwa. Zmieńmy jeśli trzeba, dotychczasowe plany, ustalmy nowe cele, abyśmy byli panami nowej sytuacji i obrócili ją na nasze dobro do jak największego postępu duchowego, dojrzewania, udoskonalania i uświęcania. Wincenty Pol na widok cierpień polskiego narodu napisał, że z tego urósł Polak, co go boli. Te słowa możemy zastosować do każdego cierpiącego człowieka. Droga krzyżowa, droga ofiar, wyrzeczeń, poświęceń i cierpień prowadzi do wielkości, a tą wielkością jest świętość. Do człowieka bojącego się cierpienia mówi Chrystus: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 38).

Nie lękajmy się sytuacji kryzysowych, krańcowych w naszym życiu. Idźmy do Jezusa, który wzywa mówiąc: „Jarzmo Moje jest słodkie, a brzemień lekkie. Przyjdźcie zatem do Mnie wszyscy obciążeni troskami, nieszczęściami i cierpieniami, a Ja was pokrzepię i znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (por. Mt 2, 28).

Człowiek zbrojny w wiarę, nadzieję i miłość przetrwa najgorszą tragedię jak rodzina małego Tadzia, albo jak ów anonimowy więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, który na ścianie swej celi wyrzył paznokciem następujące słowa:

„Wierzę w słońce nawet wtedy gdy nie świeci.

Wierzę w miłość nawet gdy jej nie odczuwam.

Wierzę w Boga nawet gdy zdaje się milczeć”.